

R!P!G!

KRZYSZTOF BONK



R!P!G!

KRZYSZTOF BONK

Redakcja i korekta: Dawid Wiktorski

Projekt okładki: Agnieszka Radzięda

Konwersja wydania elektronicznego: Tomasz Semmler

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7853-443-3

Wydawnictwo: self-publishing

Wszelkie prawa zastrzeżone

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: krzysztofbonk.poczta@gmail.com

RPG

NIECH SIĘ STANIE ENTER

– W życiu wszystkiego należy ponoć spróbować. Tak więc zobaczymy, zakładka „Jak zacząć”:

a) Znajduję się w królewskim więzieniu. Raczej kiepska perspektywa.

b) Stoję w szeregu skazańców oczekując egzekucji. To przestaje być zabawne.

c) Budzę się w łóżu pięknej księżnej. Żyć, nie umierać. „Akceptuj”.

Co my tu dalej mamy? „Wybór Rasy”. Niewątpliwie chciałbym być rasowy, przyjrzyjmy się zatem:

a) Ork. Lubię jak widać mięśnie, ale to już przesada.

b) Elf. Raczej nie ta orientacja.

c) Krasnolud. Koleś z kompleksem wzrostu? – Odpada.

d) Człowiek. Chyba jedyne sensowne rozwiązanie. „Akceptuj”.

Co zostało?: „Towarzysz-podpowiadacz”. Może się przydać. Niech będzie „tak”, bylebym nie musiał dzielić się z nim piękną księżną. To chyba już wszystko. Oto więc unoszę palec do góry i niech się stanie Enter!

PIĘKNA KSIĘŻNA I CZACHA

– Miętko, wygodnie, czyżby to...

– Oczywiście łoże w komnacie pięknej księżnej – odezwał się ktoś nieopodal. – Tylko masochiści wybierają inną opcję.

– Kto to powiedział? Nie widzę cię, nie mogę się ruszyć. Jestem sparaliżowany! Ratunku!

– Ech... Znowu jakiś noob mi się trafił. Najpierw musisz wybrać ksywkę. Wtedy świat ruszy dalej. Ja na ten przykład nazywam się Czacha.

– Więc rozmawiamy na jakiejś... pauzie?

– Aha.

– Dobrze, zatem...

Minęło dziesięć minut.

– Co z tym imieniem? – zapytał zniecierpliwiony Czacha.

– Zastanawiam się.

– Kiedy już wymyślisz sobie imię, niebawem powróci do łoża piękna księżna. Może to cię zmobilizuje?

– Wariacki Joe.

– Jesteś pewien...?

– Mniejsza o imię, dawać piękną księżną! „Akceptuj”. Ha! Mogę się ruszać! Co u diabła...?

– Przecież mówiłem. Nazywam się Czacha.

– Unosząca się w powietrzu gadająca, ludzka czaszka?

– Nie inaczej. Zapewne wybrałaś opcję „Człowiek” w tworzeniu postaci.

– Tak...

– Gdybyś wybrał elfa, miałbyś za towarzysza białego jednorożca.

– A w przypadku krasnoluda?

– Gadający kufel piwa.

– Dobra, niech już będzie czaszka... A czy... kiedy przyjdzie piękna księżna i... no wiesz... Możesz się wtedy odwrócić?

– Jasne. Ale jeśli nie chcesz jej rozczarować, to proponuję poćwiczyć zręczność.

– Zręczność?

– Tak. Widzę, że na sto możliwych punktów masz zaledwie trzy.

– I co z tego?

– To, że jesteś żalonym niezdara. Proszę, wstań i przejdź się po pokoju.

– Nie ma sprawy. Idę. W mordę!

– A nie mówiłem?

– Chyba skręciłem kostkę.

– Bez obaw, jest wirtualna. To jak, podkręcamy skilla?

– Hę?

– Musisz trochę poekspić.

– Hę?

– Po prostu poćwiczyć zręczność. Nieśmiało przypominam: piękna księżna już się tutaj zbliża.

– Nie traćmy więc czasu. Co mam robić?! – krzyknął z entuzjazmem Wariacki Joe.

– Na łóżku leży kusza i pełen kołczan. Zaczynj w coś strzelać. Powiedzmy do...

– Drzwi.

– Świetny pomysł.

Po chwili.

– Uwważaj! Miały być drzwi! Nie moja potylicy!

– Palec mi się omsknął...

– Amator. Strzelaj dalej.

Po dłuższej chwili.

– Co to był za dźwięk? Nawet przyjemny – zainteresował się Wariacki Joe.

– Dziesiąty bełt dosięgnął celu. Gratuluję, o punkt podskoczyła ci zręczność.

– Super! Chcę jeszcze!

– Nie radzę.

– Przestań. – Wariacki Joe nałożył kolejny bełt na kuszę

– Stanowczo odradzam.

Bełt została wymierzony w drzwi, gdy te raptem otworzyły się, a w progu stała piękna księżna.

– Witaj mój ukochany, Wariacki Joe! – powiedziała podniośle. – Gnałam do ciebie jak szalo...

Rozległo się ciche brzdęknięcie, a grot bełtu utkwił w piersi pięknej księżnej. Kobięca postać osunęła się bezwładnie na podłogę.

– Ostrzegałem... – odezwał się markotnie Czacha.

– Kiedy ja... tylko...

– Tak wiem. Zamordowałeś z zimną krwią piękną księżną.

– To straszne.

– Nie do końca.

– Dlaczego?

– Tak naprawdę była krwiożerczym wampirem.

– Aha... I co teraz...?

– To co zawsze, gdy zostaje zniszczona linia fabularna.

– A więc?

– Zaraz nastąpi ładowanie do początkowego stanu gry.

– Znowu to samo?

– To samo. Z tą tylko różnicą, że tym razem masz p o c a ł o w a ć piękną księżną, nie zamordować.

– Nie ugryzie mnie? Wspominałeś, że jest wampirem...

– Nie zdradzę ci fabuły, wybacz.

– W porządku...

Upłynęło dziesięć minut.

– Nic się nie dzieje – zauważył Wariacki Joe.

– Ta, widocznie jakiś bug.

– I co dalej...?

– Możemy tu poczekać kilka minut... lub dni na patch albo ruszyć na eksplorację świata.

– Jeśli poczekamy... Piękna księżna nie zacznie się rozkładać...?

– Nie ma szans.

– Dlaczego?

– W scenariuszu jest piękną księżną. Rozkładając się, przestałaby taką być.

– Racja. A czy w eksplorowanym świecie mógłbym znaleźć inne piękne księżne? Tylko żywe? No wiesz...

– Chcesz sobie pociupciać, co?

– Eee...

– Chcesz pozbierać karty, hę?

– Że jak?!

– Nieważne. W każdym razie na zewnątrz jest sporo ciekawego towaru.

Musisz tylko zdobyć odpowiednie perki.

– Dam radę?

– Z moją pomocą? Dziecinna igraszka!

– Zatem eksploracja.

– Zatem wynośmy się stąd.

– A... dlaczego nie udajesz się ze mną? – zapytał niepewnie Wariacki Joe, gdy stanął za progiem drzwi komnaty pięknej księżnej.

– Ponieważ, zgodnie ze scenariuszem, to ty idziesz ze mną.

– Jak to?

– Ano tak. Pod łóżkiem pięknej księżnej znajduje się kratka ściekowa.

Musisz ją zdjąć, precyzyjnie się i ruszyć poza mury miasta kanałami.

– Mam brnąć przez szambo?

– Nie patrz tak na mnie. Nie ja układałem scenariusz. Gdyby to ode mnie zależało, wylecielibyśmy stąd przez okno na trójgłowym smoku.

– Dobrze.

– Wiem. Nieskromnie przyznam, że czasami pisuję... Wiesz, takie tam...

– A jednak teraz... pozostaje nam jedynie...

– Szambo.

– A... jeśli nie posłucham i pójdę dalej, na korytarz...?

Czacha zamyślił się.

– To wreszcie ktoś złamie schemat i nie pytaj mnie, co będzie dalej!

– Chromolę, wybieram awangardę!

– Doskonale. Ale najpierw wyczyść tę komnatę.

– Mam sprzątać? – rozglądając się za miotłą, Wariacki Joe nie mógł ukryć zdumienia. – W opisie programu miałem uratować świat przed zagładą...

– Ta, jasne. Ale najpierw musisz ukraść z tej komnaty wszelkie wartościowe rzeczy.

– Że niby czemu?

– Sprzedamy je na miejskim targu. Tylko spójrz na siebie, jesteś łachmaniarzem. Jeżeli masz uratować świat, potrzebujemy zrobić z ciebie prawdziwego rycerza. No wiesz, kupić lśniącą zbroję, srebrny miecz i tak dalej.

– Chcę złoty...

– Oczywiście, złoty miecz, jak każdy.

– Dobra, pomyszkuj tu trochę.

– Oszczędzę ci fatygi. Pod lustrem w górnej szufladzie komody znajduje się dziesięć monet i fiolka z białą substancją. Poza tym wartościowa jest suknia, którą ma na sobie piękna księżna i jej diadem.

– Może jeszcze jej bielizna, którą ma na sobie? – obruszył się Wariacki Joe.

– Fakt, parę monet by za nią wpadło. Jednak do tego trzeba wgrać odpowiednie mody, inaczej nie zdejmiesz bielizny.

– Aha...

– No dalej. Kradnij i ładuj wszystko do plecaka. Potem udamy się na korytarz.

MIASTO BIEL

– To był całkiem zwyczajny zamek. Wirtualnie zwiedzałem już podobne. – Wariacki Joe ziewnął przeciągle, gdy wspólnie z Czachą opuścił pałac.

– Też jestem rozczarowany. Twórcy nie grzeszyli oryginalnością.

– Mimo wszystko lepsze to chyba niż brodzenie w szambie.

– Wierz mi, zdecydowanie.

– Gdzie teraz?

– Na pobliski targ. Kupimy ci odpowiedni ekwipunek.

– To świetnie. A czemu otaczają nas same białe budynki?

– Biel. Tak się to miasto nazywa.

Wszechotaczająca biel wyzierała dosłownie zewsząd.

– Chyba widziałem elfkę? – zaintrygował się Wariacki Joe.

– Możliwe. Jest w tym mieście trochę elfickich narzędzi.

– Chyba nierządnic...

– Wiem, co powiedziałem

– Nie rozumiem...

– To narzędnice. Dzięki magii potrafią tworzyć w sobie parzyste organy i nie mam tu na myśli płuc i nerek.

– Po co to robią?

– Dla pieniędzy. Przykładowo elfickie serce to składnik wielu eliksirów. Dodatkowo przysmak orków, dzięki którym odzyskują utraconą kondycję.

– Co odzyskują?

– Widzisz ten zielony pasek tuż nad ziemią?

– Tak.

– Pobiegnij trochę truchtem.

Wariacki Joe wykonał polecenie.

– Spójrz na ten pasek teraz.

– Skurczył się...

– Aha!

– A gdyby całkiem zniknął?

– Wtedy będziesz poruszał się bez życia, ślamazarnie jak ślimak.

– Kiepska perspektywa...

– Ta, szczególnie w łóżku z piękną księżną, nieprawdaż? – Wariacki Joe skinął głową. – Tymczasem dotarliśmy na targ. Przygotuj się i wysil retorykę.

Targ składał się z kilku stołów z poustawianymi na nich różnorodnymi towarami. Za każdym stołem znajdował się kupiec.

– Świetnie nie ma kolejek. – Uśmiechnął się Wariacki Joe.

– Tu nigdy nie ma kolejek... – zawtórował mu smętnie Czacha.

– Dlaczego?

– Zastanów się chwilę.

– Chyba już wiem...

– Otóż to. W tym świecie jesteś jedynym kupującym. Najpierw stań przed stołem z napisem „rozmaitości”. Musimy opchnąć kradziony towar.

Wariacki Joe ochoczo ustawił się przed stołem, za którym w roli kupca stał człekokształtny jaszczur. Wyjął z plecaka suknię pięknej księżnej i złożył ofertę.

– Chcę to sprzedać.

– Doskonale. Mogę wziąć za dwie monety – odparł Jaszczur.

– Ale... tu jest metka... Napisane jest dziesięć...

– Dam dwie – negocjował twardo kupiec.

– Pssst – odezwał się dyskretnie Czacha. – Zdaje się, że nie wydałeś jeszcze punktów umiejętności. Masz ich pięć.

– Czego nie wydałem?

– Punktów umiejętności. Przydziel dwa na retorykę i złóż ofertę. „Akceptuj”.

– Akceptuję... – powiedział bez przekonania Wariacki Joe i zwrócił się z ponowną ofertą do kupca. – Mam do opchnięcia kieckę. – Wskazał na suknię pięknej księżnej.

– Dobry towar. Dam pięć monet.

– Niech będzie... Sprzedam jeszcze diadem...

– Dam dziesięć.

– Dobiliśmy targu...

Zanim Wariacki Joe i Czacha opuścili targ, ten pierwszy zakupił jeszcze żelazny miecz i futrzany pancerz.

– Wyglądam jak jakiś kretyński traper w tych borsucznych skórkach. – Wariacki Joe popatrzył zde gustowany na swoje nowe ubranie.

– Zaufaj mi – próbował pocieszyć go Czacha. – Na lśniącą zbroję przyjdzie jeszcze pora. Co było napisane w tym względzie w opisie programu?

– Od zera do bohatera...

– Ha! Właśnie.

– I co teraz?

– Proponuję zebrać parę drobnych zleceń i zająć się głównym wątkiem fabularnym.

– Nie przepadł? No wiesz... Ten incydent z piękną księżną...

– Skoro system się do tej pory nie zawiesił, zapewne weszła nowa łątka.

Spokojnie, jestem dobrej myśli.

– W takim razie prowadź.

Nie zaszli daleko, gdy Czacha zawisł nieruchomo w powietrzu, a do uszu Wariackiego Joe dotarły różnorodne nawoływania, stojących na mównicach ludzi.

– Jeszcze nigdy tak wielu, nie pracowało tak wiele, za tak niewiele, na tak niewielu!

– System ucisku opiera się na kłamcach wykorzystujących głupców!

– Jesteśmy na Placu Mówców – zasępił się Czacha – ale to nie są oryginalne kwestie... Przyznaj się, władowałeś w program nielegalne mody...

– Mody?

– Tak.

– Nic z tych rzeczy.

– To może jedziemy na piracie?

Wariacki Joe przecząco potrząsnął głową.

– Ech... – Czacha się zamyślił. – W takim układzie udamy się od razu do miasta Czerwień. O dziwo dokonana została zmiana w programie, o której nic mi nie wiadomo, więc na razie ograniczymy misje poboczne.

ALICJA

Niebawem para znalazła się przy bramie wiodącej za mury miasta.

Wtedy przemówił do niej zakapturzony, wspierający się na kiju starzec.

– Biada tym, którzy przekroczą te oto mury...

– Dlaczego? – zainteresował się Wariacki Joe.

– Mur... murskość wątroby...

– Że co?

– Mur... murtwica...

– Zostaw go – rzucił lekceważąco Czacha. – To jakiś pijak, którego choć powinienem, jakoś nie kojarzę.

Tak oto ruszyli dalej, pozostawiając miasto Biel za sobą. Naraz wyłonił się przed nimi sporych rozmiarów szczur.

– Wyjmij miecz – oświadczył spokojnie Czacha.

Wariacki Joe wyciągnął zakupione niedawno ostrze i zastygł w napięciu, spoglądając w czerwone ślepia szczurzego przeciwnika.

– I co teraz? – zapytał z przejęciem.

– Poczekaj, aż do ciebie podskoczy i zdziel go przez łeb.

– Rozumiem.

– Trzęsie ci się ręka...

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, po prostu... Uważaj, ruszył!

Szczur w kilku susach dotarł do Wariackiego Joe i poszybował wprost na niego. Otrzymał siarczyste uderzenie w łeb raz i drugi, a mimo to nadal zajadle atakował.

– Unik! Pchnięcie! Krok do tyłu! Trzeba było kupić tarczę! – wyrzaskiwał emocjonalnie Czacha, spoglądając na zaciętą walkę.

Kolejna seria rozpaczliwych ciosów mieczem i szczur padł wreszcie martwy na ziemię. Wariacki Joe odrzucił swoje śmiertelne żelastwo. Wsparł dłonie na kolanach i ciężko wydyszał.

– Twardy był skurczybyk. Aż mi cały zielony pasek zniknął...

– Czerwony też się prawie skończył...

– Co oznaczał?

– Punkty życia.

Wariacki Joe przełknął ślinę.

– Czas poważnie porozmawiać – zaintonował grobowym tonem Czacha.

– O czym?

– O programie, który uruchomiłeś, a w którym przebywamy.

– Coś z nim nie tak...?

– I to bardzo.

– Jak to?

– Szczur, z którym walczyłeś. Wyglądało to jak finałowa walka, podczas gdy szczurek powinien paść po pierwszym ciosie. Jaki poziom trudności ustawiłeś?

– Poziom?

– Stawiam na „Koszmar”.

– Koszmar? – Wariacki Joe wytrzeszczył oczy.

– Powiedz, skąd masz ten program.

– Dostałem w prezencie.

– Od kogo?

- Od żony.
- Urocze...
- Właściwie to byłej żony... To był prezent rozwodowy...
- Hmm... Mocno zalazłeś jej za skórę?
- Szkoda gadać.
- No to nam współczuję...
- Dlaczego?
- Bo widać, ktoś mocno mieszał w kodzie i żeby się stąd wydostać, będziesz musiał...

– Ta...?

– Stać się...

– Kim...?

– Prawdziwym bohaterem... – zakończył bez wiary Czacha.

Wtem błękitne niebo przysłonił wielki cień i parze stojącej nad martwym szczurem ukazał się smok dosiadany przez pomalowaną w wojenny barwy kobietę. Zwierzę zrobiło w powietrzu nawrót, załopotało skrzydłami i zniknęło za odległym horyzontem.

– Ciekawe, niespotykane... – wydusił z siebie Czacha.

– Przedstawiam ci Alicję – odparł na to Wariacki Joe. – Moją była żonę.

TRAKT BIEL – CZERWIEN

Minęły dwie godziny. Dwie godziny podróży do miasta Czerwień, urozmaicane heroicznymi bitwami ze szczerzymi przeciwnikami. W pewnym momencie Wariacki Joe zagadał do Czachy.

– Moja była żona w tym programie... Czy ona jest tu na takich samych zasadach jak ja?

– Nie sędzę.

– Czemu?

– Program został stworzony z myślą o samodzielnej przygodzie, bez dodatkowej interakcji z czynnikami zewnętrznymi.

– Więc, skąd tu Alicja na smoku?

– Mogła wgrać swoją postać z podstawowym kodem zachowań do twojej wersji programu. Zapewne jeszcze z innymi niespodziankami, które przed nami.

Wariacki Joe zamyślił się.

– Jaki masz plan, aby zakończyć tę przygodę szczęśliwie?

– Przygoda ma swój kres, gdy wypełnisz finałowe zadanie. Nie wiem na ile twoja eks tu namieszała, ale tego elementu nie mogła zmienić. Dlatego pójdziemy główną linią fabularną, której rdzeń powinien pozostać w większej mierze bez zmian.

– A co ze zmianami?

– Zareagujemy adekwatnie do sytuacji.

– Rozumiem... A możesz mi teraz zdradzić, jak powinna w oryginale przebiegać ta przygoda?

– W tych okolicznościach... – Czacha westchnął. – Otóż znajdujemy się w Królestwie Barw. Mamy tu księstwa-miasta: Biel, Czerwień, Błękit, Żółć i Zieleń, a każdym z nich rządzi piękna księżna.

– Doskonale.

– Nie przerywaj. Są to jednak księstwa wasalne. Ostateczną władzę sprawuje Tęczowy Król w Tęczowym Mieście.

– Brzmi trochę bajkowo...

– To posłuchaj tego: Ze wschodu napiera na królestwo plaga żywych trupów. Z północy hordy wikingów. Z południa szmatogłowi turbaniarze. A z zachodu plaga dekadencji.

– Hmm...

– Właśnie. I tu pojawiaasz się ty. Pierwotnie wyrzutek, a z czasem wielki bohater. Udajesz się do kolejnych miast, aby od każdej pięknej księżnej zdobyć fiołkę z esencją miejscowego koloru. Z kompletem wyruszasz do Tęczowego Króla i przekonujesz go, aby pozwolił ci połączyć fiołki w tęczowej sadzawce, za sprawą czego ożywasz tęczowego smoka.

– Mów jeszcze. – Uczucie błogości zagościło na twarzy Wariackiego Joe.

– Kiedy smok zostaje ożywiony, dosiadasz go w lśniącej zbroi i ze złotym mieczem w dłoni. Następnie wyruszasz w przestworza, aby pokonać wszystkich nękających królestwo drani. Oczywiście zaskarbiając przy okazji dozgonną wdzięczność każdej pięknej księżnej. W każdym razie tej, która spotkanie z tobą przeżyła...

– Piękna historia...

– Która dzięki twojej eks... Zapewne nie stanie się twoim udziałem.

– A... kim ty właściwie jesteś? – Wariacki Joe zmienił temat.

– Rodzajem sztucznej inteligencji. Integralną częścią tego systemu.

– Ciekawe. Jesteś nieśmiertelny?

– Nic bardziej mylnego.

– Jak to?

– Żyję tak długo, jak działają serwery. Obecnie program jest nowy na rynku, ale z czasem zaczniesz tracić na popularności. Wraz z wyłączeniem ostatniego serwera otaczający nas świat zniknie, a ja odejdę razem z nim.

– Przykre...

– Naturalne. Nie sadzę, aby tobie dane było doczekać nawet końca twego prawdziwego świata.

– Fakt...

Dłuższy czas szli w milczeniu. W końcu odezwał się Wariacki Joe:

– A nie jesteś ciekawy... kim jestem w moim prawdziwym świecie...?

– Wcale.

– Pracuję w korporacji.

– Urzekające.

– Co dzień idę do pracy i siadam w moim boksie. Wkładam sobie do ust kabel, kolejne dwa do uszu i jeszcze dwa do dziurek w nosie.

– Opis następnych umieszczonych w tobie kabli, poniżej pasa, możesz sobie darować.

– Kiedy kable są już na miejscu, wciskam czerwony guzik.

– I co wtedy? Wybuch nuklearny?

– Tracę świadomość.

– Rewelacja.

– Główny komputer mojej korporacji podobno wykorzystuje mój mózg do jakichś obliczeń. Po dwunastu godzinach budzę się i idę do domu.

– Ładne miewasz sny w pracy?

– Nic nigdy nie pamiętam. Nikt nie pamięta. Pracuje nas tak w jednym hangarze setki.

– Fascynujące, doprawdy.

– To dobra praca, ale z jej naturą nie zgadzała się moja była żona.

Kłóciliśmy się o to. Ech, co za czasy...

Nagle zza krzaka wyskoczył uzbrojony w nóż człekokształtny kocur.

– Pieniądze albo życie! – wykrzyczał złowieszczo.

– Eee... Nie mam pieniędzy... Wydałem na miecz i futrzany pancerz – odparł skonsternowany Wariacki Joe.

– W taki razie... oddawaj sprzęt! No już, powiedziałem!

– Co robimy? – zapytał Czachy Wariacki Joe.

– W normalnych okolicznościach ściąłbyś temu złodziejaszce głowę.

Jednak w obecnych, zanim to uczynisz, kiciuś wytnie na twym ciele imię swoje i swoich przodków, wstecz, do dziesiątego pokolenia włącznie...

– Zatem?

– W tył zwrot! I uciekaj! W nogi!

Wariacki Joe błyskawicznie rzucił się do ucieczki.

– Nie jest dobrze, goni nas! – krzyknął Czacha.

– Damy radę?!

– Nie sędzę! Spójrz na zielony pasek!

– Kończy się!

– No właśnie! Skacz!

– Co?!

– Skacz do wody! Z boku płynie rzeka!

Wariacki Joe dał susa w nurt spienionej wody. W pierwszej chwili zachłysnął się. Rozpaczliwie przebierał rękami i nogami. Naraz złapał za wystający konar drzewa. Podciągnął się na nim i wygramolił się na brzeg rzeki. Po jej drugiej stronie zastygł wpatrzony w niego człekokształtny kocur.

– Niewiele brakowało... – Uśmiechnął się zadowolony z siebie Wariacki Joe.

– A co powiesz na to...? – odparł smętnie Czacha.

– Na co?

– Odwróć się.

Wariacki Joe okręcił się na tyłku i, zanim zdążył zareagować, otrzymał obezwładniający cios w twarz niedźwiedzią łapą.

– Gdzie ja jestem? – zapytał oszołomiony.

– Gratuluję. Właśnie zaliczyłeś pierwszy zgon. Nie poznajesz okolicy?

– Wygląda znajomo... – zgodził się Wariacki Joe, spoglądając na widziane wcześniej kwiatowe pola.

– Szliśmy tędy pewien czas temu. Cofnęło nas do ostatniego zapisu. Jak widać, tworzone są co trzydzieści minut, a powinny co trzy. Pozdrowienia dla twojej eks...

– I co dalej?

– Jak to co? Próbujemy przedrzeć się raz jeszcze. Z tą różnicą, że tym razem będziemy już przygotowani.

– I...?

– I odpowiednio wcześniej zdejmiesz kuszę i ustrzelisz naszego kiciusia.

MIASTO CZERWIEN

– Niesamowite... – zachwycał się Wariacki Joe. – Całe miasto skąpane w rubinowej czerwieni. Muszę przyznać, że silnie oddziałuje na zmysły.

– Może, ale korridy bym tu raczej nie urządził.

– Za to inne rzeczy jak najbardziej...

– Niech zgadnę? Zamarzyła się dzielnica czerwonych latarni?

– Aha...

– Obawiam się, że nic z tego. Nie stać nas na to.

Wariacki Joe krzywo spojrział na Czachę. Ten mu cierpko odpowiedział.

– W oryginale koci rabuś, którego w końcu ustrzelełeś, za piątym razem... posiadał sto monet. Nasz ledwie dziesięć. W tych okolicznościach całą mamonę musimy zainwestować w sprzęt. Trzeba podrasować twoje umiejętności. Inaczej podróż z miasta do miasta i wykonywanie kolejnych zadań staną się istną gehenną.

– W sumie nie było tak kiepsko... – Wariacki Joe wspomniał pięć swoich ostatnich zgonów i ustrzelonego wreszcie rabusia.

– Przypominam o czasie, który upływa.

– Racja.

– Domyślałem się, że skoro uruchomiłeś program, jesteś na urlopie.

– Zgadza się.

- Mimo wszystko, nie możesz tu utkwąć w nieskończoność.
- Więc nici z przyjemności...?
- Nie jest tak źle. Jest szansa, aby zaliczyć piękną księżną Czerwień.
- Więc na co, jeszcze, czekamy?! – ożywił się Wariacki Joe.
- Właśnie do niej zmierzamy.
- Doskonale!
- W drodze do celu proponuję rozdać twoje nowe punkty umiejętności.
- Skąd je mam?
- Pamiętasz dźwięk dzwoneczka, gdy ukatrupiłeś bełtem kiciusia?
- Coś tam zabrzęczało... Nie wiem, byłem taki przejęty. Dostałem palpacji serca, a potem ekstazy radości!
- Otóż... Zsumował ci się exp z różnych działań i awansowałeś.
- Aha...
- Gratuluję, obecnie posiadasz drugi poziom doświadczenia i dwa punkty umiejętności do wydania.
- Na co je przeznaczyć?
- Proponuję oba na retorykę.
- Ale... Chciałem się wprawiać w walce mieczem...
- Podejrzewam, że sprawny język bardziej ci się przyda.
- Walczyć mieczem – upierał się twardo Wariacki Joe.
- Język.
- Miecz.
- Ech... Może pomyśl o pięknej księżnej Czerwień, kiedy zostaniesz z nią sam na sam.
- Co wtedy?
- A co ci się na ten czas bardziej przyda: miecz, czy język?

- Racja...
- Właśnie.
- Niech więc będą dwa punkty na język. A czy...?
- Co znowu?
- Czy można przeznaczyć punkty umiejętności na... No wiesz... –

Wariacki Joe spojrział nieco w dół.

- Chyba żartujesz?
- Nie, czemu...?
- Pierwotnie miałeś ratować świat, a widzę, że tylko jedno ci w głowie.
- Nic o mnie nie wiesz.
- I co z tego?
- Po prostu mam swoje potrzeby. Z żoną nam się ostatnio nie układało i

eee... ja od dawna...

- Nawet nie chcę tego słyszeć.
- Dlaczego?
- A co z moimi potrzebami? Pomyślałeś kiedyś o tym?! – rzucił

pretensjonalnie Czacha.

- Nie rozumiem...
- Tylko spójrz na mnie.
- Jesteś czaszką.
- Dokładnie! I myślisz, że ja... kiedyś?!

Zapadło niezręczne milczenie. Szli w ciszy, aż przekroczyli czerwone progi zamku pięknej księżnej Czerwień. Wtedy odezwał się Wariacki Joe:

- Dlaczego nie zatrzymują nas strażnicy? Możemy sobie tak wszędzie wchodzić?

– Wszędzie, gdzie nie są zamknięte drzwi. W takim wypadku trzeba zdobyć klucz albo wytrych. Poza tym, ten program stawia na swobodną eksplorację świata kosztem jego realizmu.

– Niech będzie...

– Jeśli chcesz możemy kiedyś powłóczyć się po domostwach mieszkańców. Nie będą protestować. Tylko w takim wypadku obudź mnie, gdy akurat zasnę z nudów.

– Aha...

– A oto i piękna księżna Czerwień. – Czacha skinął na siedzącą na podwyższeniu u szczytu sali, ubraną w czerwień kobietę. – Zaraz przekonamy się, na ile pod wpływem twojej eks ucierpiała oryginalna linia fabularna.

Wariacki Joe uklonił się nisko, mówiąc.

– Witaj o zacna, piękna księżno...

– Witaj bohaterski, Wariacki Joe! – odparła. – Sława o twych wielkich czynach wyprzedziła cię! Stąd wiem, że witam przed sobą wielkiego rycerza!

– O czym ona mówi...? – zapytał Czachy Wariacki Joe.

– Pamiętasz te bandy oprychów, które omijaliśmy szerokim łukiem, nabijając ci punkty w skradaniu?

– Tak.

– W oryginale wszystkich posłałbyś w pojedynek do piachu.

– Rewelacja...

– Najwyraźniej piękna księżna Czerwień operuje standardowym pakietem dialogowym. To akurat dobry omen. Wypytaj ją o zlecenie.

– Piękna księżno... Czy masz dla mnie jakieś zadanie? Czego potrzebuje twoje księstwo?

– Och! Mój zacny bohaterze! Ja, słaba niewiasta, muszę wesprzeć się na twym męskim ramieniu, prosząc cię, błagając wręcz, o pomoc!

– Dobrze idzie. – Uśmiechnął się Czacha.

– W nagrodę za twoje starania – kontynuowała z pasją piękna księżna – ofiaruję ci fiolkę z esencją koloru mego księstwa, jeżeli tylko przyniesiesz mi trzy kwiaty błotnego rumianku!

Czacha zasępił się.

– To chyba proste zadanie? – Uśmiechnął się Wariacki Joe.

– W oryginale miałeś zabić zdziczałego knura, traktującego pola wieśniaków za murami miasta.

– Zbieranie kwiatków wydaje się nawet łatwiejsze.

– Zapytaj piękną księżną, gdzie znajdziemy te chwasty.

– Czemu sam jej nie zapytasz?

– Funkcjonuję w trybie ukrytym. Widzisz mnie i słyszysz tylko ty. No już, zapytaj o te zachwaszczone miejsce.

Wariacki Joe odchrząknął i spełnił życzenie Czachy:

– Piękna księżno... Z radością wypełnię powierzone zadanie. Tylko wskaż mi, proszę, drogę...

– Kwiaty błotnego rumianku, mój ty bohaterze, znajdziesz na Trupich Mokradłach. – Kobieta dygnęła delikatnie. Wariacki Joe odwzajemnił gest i popatrzył na swego kompana. Ten zastygł jak kamień. W końcu przemówił zrzędliwie:

– Zaczynam powoli doceniać fakt, że nigdy nie byłem żonaty...

– To znaczy?

– To znaczy, że twoja eks przeprogramowała piękną księżną Czerwień i ta kieruje nas wprost w objęcia żywych trupów. Nadażasz?

– Jak to?

– Trupie Mokradła to terytorium zombie. Chodźmy na targ, musimy cię odpowiednio przysposobić.

Na targu.

– Najpierw sprzedaj łupy jakie mamy z zabitego kiciusia. Co tam jest?

– zapytał Czacha.

– Futrzany pancerz, nóż i bochenek chleba.

– Dobra, opchnij wszystko.

Po opchnięciu.

– Teraz potrzebujemy zainwestować w skuteczne ostrze przeciw niemrawym umarlakom – oświadczył Czacha. – Podejź do stoiska na lewo, gdzie sprzedaje ork. Leży tam samurajski miecz, idealnie się nada.

Wariacki Joe spełnił polecenie.

– Trochę drogi... – powiedział, spoglądając na cenę wskazanego przez Czachę ostrza. Ten mruknął.

– Trzydzieści monet... Ale za to ma niebieską poświatę, czyli jest zaklęty. Co ma napisane na klindze?

– Plus dwa przeciwko nieumarłym.

– Ha! Idealnie. Ile mamy pieniędzy?

– Piętnaście monet...

– Sprzedaj kuszę i żelazny miecz.

– Ale...

– Nie chcesz zostać samurajem?

– Chcę...

– Więc do dzieła!

Po sprzedaży.

- Jak tam stan konta? – zagadał z nadzieją Czacha.
 - Brakuje jednej monety.
 - K... Żałuję, że to ocenzone wulgaryzmów program...
 - I co teraz? – Westchnął smętnie Wariacki Joe.
 - Zdejmuj gacie.
 - Co?!
 - Zdejmuj gacie, powiedziałem! – wydarł się Czacha.
 - Ale... jak ja będę wyglądał?! Paradując w futrzanej kurtce, czapce z borsuczym ogonem, samurajskim mieczem w dłoni, a do tego... bez gaci?!
 - Wierz mi, nikt na to nie zwróci uwagi...
 - Na pewno?
 - Powiedziałem.
- I tak oto Wariacki Joe stał się posiadaczem samurajskiego miecza plus dwa przeciwko nieumarłym.

TRUPIE MOCZARY

- To jest bez sensu. To wszystko zmierza donikąd!
- Nie poddawaj się, Wariacki Joe. Wystarczy, że ja się już poddałem...
- Ile razy próbowaliśmy wejść na te moczary? Podkradać się, podpełzać i nic!
- Liczenie twoich zgonów przestało mnie bawić po piętnastym. Swoją drogą ostatni był całkiem zabawny, kiedy zombiak odgryzł ci rękę z mieczem. He, he, he...

– I po co mi ten miecz, skoro ani razu go nie użyłem.

– Skoro ledwo możesz pokonać szczura, to truposza nawet takim ostrzem nie da rady inaczej, jak z zaskoczenia.

– Mam dość czołgania się w błocie, chromolę to!

– I co zrobisz?

– Zaraz sam zobaczysz.

Wariacki Joe ruszył na pobliski pomost, gdzie stał masywny, gnijący zombie.

– Nie wygłupiaj się. Położy cię jednym ciosem, albo, co gorsza, oddechem...

– Idę. Sam widziałeś. Tuż za nim rośnie ten błotny rumianek.

– W porządku. Ja tu zostanę i sobie popatrzę... jak radośnie giniesz.

Wariacki Joe ubrany w górną część futrzanego pancerza i majtki, ściskając samurajski miecz w dłoni, podszedł do zombiaka. Ten spojrzął na śmiałka gnijącymi oczyma i ruszył z wolna ku niemu. Zimna stal raz i drugi odbiła się od gnijącego karku, bez efektu. Gdy nagle trzeci cios pozbawił truposza głowy, po czym padł on bezwładnie na ziemię. Po chwili pojawił się Czacha.

– Własnym oczom nie wierzę! Wyszło ci krytyczne trafienie. Niech sprawdzę. No, no, miałeś na to uderzenie raptem dwa procent szans!

– Naprawdę. Zrobiłem to?!

– Owszem! Zuch chłopak. Pozbieraj kwiatki i maszeruj do pięknej księżnej Czerwień po nagrodę.

W zamku czerwień.